1846. Nr 10. ROK 5.

PRZEGLĄD NAUKOWY.

POMYSŁY DO NAUK PRZYRODZONYCH a mianowicie ZOOLOGII.

—

Z listów W. Zborzewskiego do J. Majorkiewicza. *)

Wielki i nieporównany *Cuvier*, zoolog francuzki, twierdził, że człowiek jest koroną całego królestwa zwierząt. Nie był to ogólnik mało znaczący: *Cuvier* myśl tę wydobył z natury zwierząt, zgłębiając ją w ciągu lat 30.

Zwierzęta są to jestestwa organiczne, obdarzone ruchem i czuciem, Rośliny—nieruchome i nie czują. Stąd zwierzęta i rośliny są jeste-

*) Urywek obecny tém jest ciekawszy, że niedawno umieściliśmy podobnéj treści artykuł p. Pietruskiego; pisany zaś jest przez znakomitego matematyka i naturalistę razem, znanego z prac swoich za granicą, a o którym od niejakiego czasu tak chlubnie odzywały się pisma czasowe np. *Biblioteka Warszawska*, *Przegląd*, a niedawno nawet *Athaeneum*. *(Przyp. Redakcyi.)*

stwa organiczne jedno, lecz dwoiste królestwo składające. Jestestwa te żyją pod wpływem głównych działaczów natury.—Według mnie są też t. j. znajdują się, mają istnienie i jestestwa *nieożywione, nieorganiczne gazokształtne* *). Nakoniec minerały czyli ciała kulę ziemską składające, są to jestestwa *nieożywione, nieorganiczne niegazokształtne.* Stąd meteory i minerały są także jestestwa *nieżywione nieorganiczne* jedno, lecz dwoiste królestwo składające. — W królestwie organiczném główny cel ich istnienia wyraża się różnym płci obojéj stanem, przez co dają początek istotom sobie podobnym. W królestwie nieorganiczném płeć się wyraża istotami promienistémi, polarnémi względem siebie; ciała bowiem znajdujące się w naturze ulegają istotom promienistym, przytomnym wszędzie. Istoty to promieniste i polaryzujące się wzajemnie są przyczyną wszelkich form i ruchów, które symetrycznie i rytmicznie się powtarzają. Plan zatém wyrozumowany nauk przyrodzonych powinien być, według mnie, następujący:

Jestestwa	Organiczne	Zwierzęta
		Rośliny
	Nieorganiczne	Meteory
		Minerały

Myśl tę wydobyłem z długich postrzeżeń i z porównywania prac doświadczonych. Szczęśliwym będę, gdy to któremu z ziomków posłuży do zgłębiania natury z takiego stanowiska.

Wpatrując się daléj w jestestwa, porównywając ich charaktery— znajdujemy, że wszystkie mają formy ogólne symetryczne i części składowe rytmicznie się powtarzają, jak ręce i nogi u człowieka, jak gałęzie drzewa. Im organa ważniejsze czyli godniejsze w ekonomii zwierzęcéj, tém ich mniéj, tém bardziéj się trzymają linii średniéj (głowa u człowieka i tułow, pień u drzewa); mniejszego zaś stopnia godności organa trzymają się innych osi symetryi posiłkowych, z głową w rytmicznym związku. W zwierzętach organa wewnętrzne coraz mniejszéj godności są: systemat nerwowy, krwisty.... Z organów zewnętrznych ważność organów w zwierzętach idzie w tym porządku: głowa,

*) **Myśl godna wielkiéj uwagi i pokazująca, że nasz znakomity naturalista na meteorologię z nowego zapatruje się stanowiska.**

(Przyp. Redakcyi.)

tułow, organa ruchu. Systemat nerwowy jest siedzibą czucia i rozprzestrzeniania się po wszystkich muskułach, skupia się bardziéj w kolumnie pacierzowéj a najbardziéj w wyższéj części głowy. — Różne krainy mózgowe wewnętrzne zdają się być różnémi organami (czucia) wewnętrznémi: *przeto byłyby organy czucia zewnętrzne i wewnętrzne.*

Połowa prawie rodzaju zwierząt nie ma kości pacierzowych czyli grzbietu. Są zwierzęta nie mające głowy, organów ruchu, systematu nerwowego (zwierzokrzewy). Jednak niepojęte fenomena życia człowieka *czułego—z głosem— z intellektalną władzą — industrya i obrazy myśli*—zdają się być rozsiane w całém królestwie zwierzęcém ze stałém rytmiczności prawem i jaśnieją w niém, jak gwiazdy na sklepieniu niebios. Im systemat nerwowy obfitszy, ilość mózgu i kąt twarzowy większy, tém większe władze intellektualne. Dla tego plan królestwa zwierząt obmyślany t. j. wyrozumowany, może być następujący:

Zwierzęta	grzbietne (*industryjne*)	jawnogrzbietne skrytogrzbietne
	niegrzbietne (*nieindustryjne*)	mięczaki promieniaki *)

*
* *

Dotknęliśmy nieco planu ogólnego jestestw planetarnych, które są mieszkańcami naszéj ziemi. Tu między innémi zwróciliśmy uwagę na królestwo zwierzęce a w tém ostatniém na człowieka i jego stosunki z rzeczami go otaczającémi. Widok ten ostatni najwięcéj nas zajmować powinien bo objaśnia i nasze wysokie przeznaczenie w łańcuchu rzeczy stworzonych i to, jakeśmy powinni patrzyć na naturę. Ale ono zadanie o stosunku człowieka do natury objaśniło się tylko stosunkiem

*) Następują potém widoki ogólne co się tyczé roślin, meteorów i minerałów dla wyrozumowania czyli *obmyślenia* (jak się autor wyraża) ich planu. P. Zborzewski uważa, że stanowisko Okena nic nie warto, bo w dziedzinie nauk przyrodzonych nie można wychodzić od zera. Dalsze wyjątki z listów pisanych z Połtawy przed kilku laty, pokazują, że nasz uczony badacz natury patrzy ze stanowiska wszechstronnego na przedmioty swojego badania. (*Przyp. Redakcyi.*)

organicznym człowieka do zwierząt. Pozostaje nam jeszcze poznać stosunek człowieka do roślin, przyczém rozważyć trzeba odniesienie jego plastyczne do meteorów i minerałów; nakoniec rozważyć stosunek człowieka do całego świata, którego jest jestestwem najwyższego przeznaczenia, bo bez niego świat powszechny nie miałby rzetelnéj piękności i powabu.

Wojciech Zborzewski.

Pisano w Połtawie 1842 r.

OD REDAKCYI.

Przyjemnie zapewne będzie czytelnikom dowiedzieć się, że listowanie uczonego badacza, o którym wspomnieliśmy dawno już w *Przeglądzie* *) zawiéra prawie wykończony w tym widoku system nauk przyrodzonych. Autor ceniąc *Amper'a* więcéj nad innych klassyfikatorów, uprościł jego widoki z prawdziwym talentem mistrza. Pogląd jego na rzeczy zdaje się stanowić przejście od Sniadeckich do najnowszych czasów. Myśli swoje wyłożył p. Zborzewski nie tylko w listach, ale i w obszernych uwagach nad Amperem, które to uwagi czytały w rękopiśmie osoby zasługujące na wiarę i oddawały im pochwały, na jakie zasłużyć może dziś tylko prawdziwy uczony t. j. *wszechstronności* a zatém stanowiska najnowszego, które obejmuje wszystkie zwroty naukowości, nie wyłączając żadnego. — Wspomnieliśmy dawniéj **), że p. Zborzewski pracuje nad naukami przyrodzonemi i matematyką filozoficznie i dla tego napisał rzecz o *Filozofii*, Część téj rozprawy *krytyczna*, zastanawiająca się nad stanowiskiem Hoene Wrońskiego i autora *Grundlage*, jest już w Warszawie gotowa do druku. Położenie uczonego badacza jest zbyt przykre, zbyt bolesne, zbyt zawisłe od niezbędnych stosunków materyalnych i p. Zborzewski opracować swobodnie nie może materyałów zebranych, poświęcając się pracy dla kawałka chleba, dla utrzymania rodziny, którą jest obarczo-

*) Ob. Nr I, str. 26 Przeglądu z r. 1844.
**) Ob. Przegląd z r. 1845. Nr XIX, str. 644.

ny. W dodatku—nie rozumieją go po większéj części ludzie, którzy to tylko rozumieją, na co w potocznych stosunkach życia patrzyć przywykli, a p. Zborzewski nie jest człowiekiem zwyczajnym.

DWIE DZIEWICE.

(Rozmowa.)

Z pism posmiertnych Alf. Kanigowskiej.

Pierwsza Dziewica.

Moja luba, powiédz proszę
Czemuś ty taka wesoła?
Gdzie twego życia rozkosze?
Dla czego twojego czoła
Żadna chmurka nie zamroczy:
I dla czego twoje oczy
Tak świetnym blaskiem jaśnieją,
Szczęściem, młodością, nadzieją?

Druga dziewica.

Czemużbym się smucić miała,
Gdy do mnie wszystko się śmieje,
Gdym trosk życia nie doznała,
Gdy mego życia koleje
Dotąd kwiatami usłane.

Pierwsza dziewica.

O tak, to dosyć dla ciebie,
Zepsute, pieszczone dziecię.
Wygodnie żyjesz na świecie,

Dla tego żyć ci przyjemno
I zdaje ci się żeś w niebie...
Mnie na ziemi głucho, ciemno,
Do niebios sięga myśl moja
I za innėm szczęściem goni:
Innego dla duszy chleba,
Innéj mi rozkoszy trzeba.
Ja znam ten szczęścia kwiat,
Gdy myśl ma w orlim zapale
Uleci w nadziemski świat,
Żyje w marzeń ideale,
Kędy ziemskość nie panuje....

—

Pytasz czemu? bom nie dziecię,
Myśl dojrzała, choć wiek młody.
Gdy twe oko łez nie roni,
Ty w tém widzisz szczęście twoje
A to co wy szczęściem zwiecie
Zbyt nikczemne dla méj myśli:
Wyższe szczęście dusza kréśli
W nieznanym przyszłości świecie.
To szczęście nieznane wam!

Druga dziewica.

Słodszą nadto rozkosz znam:
Na czułéj przyjaźni łonie
Życie mi upływa;
Serce lubém czuciem płonie
A jam nad wyraz szczęśliwa.
Tobież przyjaźń nie jest znaną;
Nie znasz-że co być kochaną? —

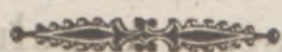
Pierwsza dziewica.

Więc uczuciom dajesz wiarę! —
Zbyt znikomą ścigasz marę,
Jak motylka ściga dziecię.
Ale ja się przyznam tobie —
Wolę czucie zamknąć w grobie
Niźli kochać na tym świecie.

Mnie trzeba pojęcia, myśli...
Więc ja z całéj ziemi szydzę,
Myśl wznoszę do pojęć nieba,
Tam ideał szczęścia widzę.
Już mnie czczy powab nie łudzi
Bo ja gardzę szczęściem ludzi.

Druga dziewica.

Tyś jest wzniosła, ja szczęśliwa!



SZCZĘŚCIE.

Ja

Dokąd spieszysz dziewczę młode?

Dziewczyna.

Szczęścia szukam, szczęście gonię:
Chcę spocząć na szczęścia łonie —
Szukam go — znaleźć nie mogę.
Może znasz do niego drogę?
Czy ono mieszka na ziemi.

Ja

O! zapewne, lube dziecię!
Lecz my błędni, lecz my ciemni.
Każdy go szuka na świecie:
A ledwie małéj liczbie znaleźć się udało.
Powiedz mi gdzieś go szukała?
Jak upłynął wiek twój młody.

Dziewczyna.

Poranek mego życia rozkosz uwieńczała,
Każdy dzień nowe pasmo uciech otaczało:
Były to huczne biesiady, gody,
Czy nam się miła jutrzenka śmieje,
Czy słońce świetnym blaskiem jaśnieje
Kiedy śród niebios lazuru wschodzi —
Czyli się gwiazdka po gwiazdce rodzi,
Na zamku, w pałacach wesele...
Lecz tego za wiele
I urok zabaw nie miły,
Nuda serce napełniała,
Duch tracił siły,
Czczość się została...
W sławie szczęścia szukać chciałam,
W pięknéj południa krainie,
We Włoszech, w Grecyi, poezyi dziedzinie
Mą lutnię nastroić miałam:
Tylko mi smutna pamięć młodości została
Pamięć straconych życia korzyści...
Dziś tylko z Sofoklesem powtórzę: Niestety!.
Gdzież tego ziemskiego nieba,
Gdzież więc szczęścia szukać trzeba?

Ja

Nie trzeba podróży długich
Nie trzeba cierpień i długiego znoju.
Jeśli chcesz znaleść prawdziwe,
Poskrom twe żądze sławy, zabaw, mienia chciwe,
Szukaj szczęścia w szczęściu drugich
I w błogim duszy pokoju.

Alf. Kanigowska.

DO DZIECIĘCIA.

—

Patrz dziecię — wiosna ci się śmieje
Czarownym, lubym młodości uśmiechem,
Wieńczy się w rozkosz, nadzieję —
Lecz czas ubiega z pośpiechem.
Więc baw się dziecię wesoło,
Kwieciem drobną napełń dłoń,
Kwieciem młodą uwieńcz skroń —
Tak to czyste twoje czoło! —
Wieńcz je, wieńcz je w świeże kwiatki
Na jedwabnéj łączki łonie
Rwane, w twéj rodzinnéj stronie,
Wiosennych darów zadatki.

Alf. Kanigowska.

ŻYCZENIA.

(Urywek.)

—

Trzeba przyznać od niechcenia,
Że nie wiemy co nam trzeba,
O jak dobrze czynią nieba
Rzadko spełniając życzenia.
Com wczoraj żywo pragnęła
I na czém mi się zdawało,
Że me szczęście zależało,
Dziśbym prawie odepchnęła...
Często jedna chwila zmienia,
Nawet najżywsze życzenia.

Alf. Kanigowska.

O LITERATURZE POLSKIEJ
od czasów saskich do najnowszych czasów.

> C'est parceque je ne crains point qu'on examine mes moeurs, que je me suis permis de peindre ceux du tems avec une exactitude qui participe de leur licence.
>
> *Berang.*

Dziwny też to, niesłychanie dziwny ten wiek XVIIIty, którego literaturę porównaćby można u nas do figur woskowych: są tu wyrazy, formy, barwy, jednéj tylko małéj rzeczy brakuje...—życia.

Czém się to dzieje, że myśl człowieka odrywa się nieraz od życia w zaświecie marzeń, urojeń? Ja nie wiem; ale kiedy spojrzę na Sielanki przy upadku Grecyi i Rzymu, na Sielanki w Europie, kiedy najmniéj stosowna zdawała się pora do sielankowania—widzę że umysł ludzki lubi te przeciwieństwa, lubi sobie w Europie jak w Azyi stwarzać umidła tysiąca i jednéj nocy, złotego wieku, rajskiego stanu ludzkości.

W czasie najświetniejszym dla narodu żyje świat konwencyjny, żyją u nas magnaci w XVI wieku, wystawnie, nakształt parów francuskich, lordów angielskich lub hiszpańskich grandów. Na dworach polskich magnatów i przy królewskich dworach Polski, Pruss, Lotaryngii, Francyi bawią poeci, ludzie światowi, ludzie nie bez talentu, którzy jednak dla tego że się zetknęli z konwencyjnym światem, nie mogli wystąpić twórczo, samodzielnie. Takiémi byli nasi poeci i pisarze najznakomitsi od czasów saskich, zacząwszy od Konarskiego: Biskup Warmiński, Biskup Smoleński, Węgierski, Trembecki i t. p. Ileż to dwór Potockich i świat wielki wpłynął na Trembeckiego—dwór Czartoryskich na Kniaźnina!

Nawet Karpiński, który najmniéj czuł wpływu dworu i magnatów, czuł go jednak i miał nader dziwaczne, skrzywione całkiem, opaczne i dzikie jakieś pojęcie o poezyi: tylko zdrowy rozsądek, prostota życia i pewno inne okoliczności nie dały mu pójść ubitym jezuityzmu torem.—Dla usprawiedliwienia tego mniemania przywiodę tu co on sam napisał był o sobie w dzienniku i wspomnieniach życia. Czas już przestać owych powtarzań, że to *poeta serca*—bo Karpiński nie zawsze do serca przemawia, częściéj śmiészy nasielankowaną czułością. W tłumaczeniu psalmów pokazał on jedynie łatwość wierszowania—w sztukach dramatycznych brak talentu i smaku—tylko więc Bentkowski (1,304) może go nazwać geniuszem. Zbliżony do natury szedł za głosem serca, ale to serce już się było zaraziło *sentymentalnością*. —Ztąd rozkwilenie i brak natchnienia życia, tego życia, którego nie masz nawet w utworach książęcia ówczesnych poetów—chyba w satyrach, rodzaju jedynym, gdzie wydatnie oryginalność Literatury jaśniéje—a satyrą są nie tylko wiersze, ale i proza, np. Podstoli, Doświadczyński, jak Historya i powieści prozą należą do rodzaju bajek. Rozczytywanie się a przynajmniéj rozpatrywanie się w dziełach pisarzy, o których mówimy, jest ważne—bo nam daje pojęcie o ich wadach, ale i o zaletach, nawet o zaletach w samych wadach; zacznijmy od Karpińskiego:

Chciał on pisać*) jakieś poema p. n. *Bochater straszny*, gdzie jakiś niby Don kichot miał wojować z bogami niebieskiémi, półbogami ziemskiémi, bogami wód i piekielnémi: wszystko to w wesołym sposobie nauką mitologii i zabawką być miało. — Toż opisanie państw Europy. Powiada Karpiński że byłby o tém wszystkiem pisał, *gdyby Król albo Magnaci o nim myślili*. Zdrowy rozsądek nie dałby był pewno Karpińskiemu dokonać tego, co skrzywiona wyobraźnia roiła a w każdym razie zbawieniem dlań było owo niepowodzenie w świecie, bo go chroniło od pochlebstwa, lubo nie ochroniło od udanéj czułości. Dziś ceniąc prawdziwe czucie czytamy naszego sielankopisarza w bardzo wielu miejscach z ckliwością, niesmakiem, chociaż wiele ustępów jest pełnych prostoty i naturalności, życia nawet. O większéj

*) Obacz Znicz, 1843. str. 173.

części zdolniejszych poetów od czasów saskich powtórzyć możemy z Kniaźninem: *Rzuci potomność kwiat na moim grobie.*

Ale krytyk prawdziwy, jak powiedział Cyprjan Godebski: „gasząc ich rymy, wspomni dobre chęci.”

Rzecz godna uwagi że na *dobrych chęciach* nie zbywało naszym poetom—ale nie mogli się oni wydobyć z jarzma jezuickiego, z którego dopiero Krasicki wydobyć się zdołał, Naruszewicz bowiem w niektórych płodach panegirycznych nosi wyraźnie piętno przechodowe od zepsucia smaku 17 i 18-wiekowego do naturalności. Gdybyśmy jednak, nie przyznali innych zalet poetom naszym 18-wiekowym nad czysto-językowe, stylowe—już to samo nadałoby im wielkie znaczenie. Nie można jednak sumiennie powiedzieć, aby oni byli niczém, pod względem saméj rzeczy, treści. Każdy prawie usiłuje być sobą samym np. Krasicki, Trembecki, Węgierski a jeżeli nie jest tém, czémbyśmy go mieć chcieli, jeżeli nie jest na swój wiek dosyć poważnym—wina to wieku; jeżeli nie ma naturalności, wina dworu i świata w którym żył, zacząwszy od Trembeckiego, Krasickiego, Węgierskiego. Smutno zaiste patrzyć jak tylu ludzi nie bez zdolności pisze i żyje, jakby nigdy odpowiadać przed potomnością za swoje stanowisko nie mieli—ale gdy sobie przypomnimy, że tak było za Sasów i przed Sasami, wina pisarzy w połowie przynajmniéj spada na wiek który ich tak wychował. Życiorysy niektórych poetów ówczesnych są bardzo nauczające i dają wiele do myślenia. Kniaźnin np. żyje w powietrzu sztuczném, w zaduszonéj stosunkami konwencyjnémi cieplarni—pisze więc nieraz ckliwie—bo jakże pisać inaczéj bez serca i ducha, bez natchnienia!.. Swawolny to jednak pisarz był za młodu i żałuje tego potém, po upadku zaś kraju, gdy mu nadto miłość zakrwawiła serce i zawróciła głowę, dostaje pomieszania zmysłów. Tu uczucie pęka odurzone czatem zabijającym życia. Satyr pisać nie może, bo jakżeż i na cóż na dworze Czartoryskich pisać satyry? Tam trzeba Pindara, Safony, tam trzeba Ody! — Przeciwnie Zabłocki swawolny w młodości a mniéj zależny niż Kniaznin, pisał w rodzaju dramatycznym lepiéj na swoje czasy niż Krasicki, Karpiński i. t. p.; był to sobie Molier swojego czasu. Nasze usposobienie miarą jego utworów

być nie może, bo nie dla nas pisał—wzniósł się nad mierność, kiedy swoich zająć potrafił. Niesprawiedliwy sąd o Zabłockim, równie jak o Fredra komedyach słyszyć się daje—pamiętajmy jednak że są jeszcze ludzie, dla których coś wyższego i głębszego nad komedye Fredry nie dostępne jest, chyba trzeba szczególniéj pięknego utworu (np. Żydzi Korzeniowskiego.) Kiedy pisał Arystofanes, Ateny nie były uspo-sobione do słuchania Eschyla—tak i Polska w XVIII wieku, rozumiała tylko satyry, komedye lub sentymentalne sielanki albo zabawne ka-wałki, listy przeplatane wierszem, i t. p. Poetami zepsutego świata byli, jeżeli nie zepsuci to lekkomyślni ludzie, malujący zepsucie w satyrach wszelkiego rodzaju, zacząwszy od bajek do Monachomachii Krasickiego i Węgierskiego Organów. Bez chwalców się nie obeszło: typem ich jest *Molski*, który jednak pokazuje, że panegiryki nie były bez zasady np. w Stanislaidzie... Rodzaj dramatyczny w ogóle się nie udawał, bo tu mierny talent najprędzéj się rozbije, chociaż szkice nie bez wartości zostawi, np. wyśmiany przez Węgierskiego Bielawski. Cała Literatura o ten się szkopuł rozbiła i naraziła na szwank imion wiele, zacząwszy od Pijarów (St. Konarskiego) i Jezuitów (Bochomolca) do Karpińskiego i Niemcewicza, Krasickiego; bo Ursyna lira, nie zaś drama, uczyniła pamiętnym dla potomności.

O ile było nienaturalności w uczuciach Karpińskiego, Kniaźnina, o tyle swawoli to jest zbytku naturalności, szkarady w Trembeckim, Węgierskim, Naruszewiczu i t. p. Kniaźnin miał także żyłkę do tego-zwrotu a spółczucie było powszechne, poeci więc byli (jak dzisiejsi francuscy romanso-pisarze) wyrazem ducha swojego czasu, którego jednę stronę sentymentalną wyobrażają jedni a drudzy drugą—w parodyi, *satyrze*. Tym sposobem Literatura cała odkrywa nam inne całkiem oblicze niż się na pierwszy rzut oka zdaje i ani się nie unosimy nad wiekiem St. Augusta, ani go potępiamy bezwarunkowo. Szczególniéj strzedz sią trzeba potępiania pojedynczych pisarzy, którzy środkowali w sobie zwroty całe, zwroty konieczne w okresie przechodowym wyrabiającym nowe życie w społeczeństwie.

Do dziś dnia jeszcze nie jeden pisarz zarywa sentymentalnością w poezyi. Grzeszy nią ani wątpić (w niektórych miejscach Maryi)

Malczewski, a największemu wieszczowi naszemu wytknął ją wieszcz drugi. *) W Brodzińskim, który stoi na stanowisku zwrotu i kwapi się do nowego życia, z nowym duchem nieraz się dawna sentymentalność kojarzy. Granicy ścisłéj wytknąć dwom tym zwrotom nie można, bo to dwie barwy na niebios poezyi błękicie—zlewają się, spływają razem. — Stąd jedni grzészą zbytkiem naturalności, drudzy brakiem. Czytając dziś Krasickiego bez uprzedzenia, uderzeni jesteśmy tym dowcipem, co tyle działał na życie spółczesnych i nas do zastanowienia się nad owém życiem pobudza—nie możemy jednak utaić przed sobą, że wiele miejsc w nim obojętnych jest, niesmacznych nawet— nieraz deklamacya, nieraz nawet zimno, czczość jakaś: czujemy że się Krasicki powtarza, naśladuje sam siebie, jak go naśladował Węgierski— a powtórzenie jest grzechem, bo twórczość prawdziwa jest to płynne źródło zawsze świeżych uczuć, myśli i obrazów żywych. Węgierski cudny jest miejscami—nudny jednak tam, gdzie się gwałtem na dowcip sili, gdzie naśladuje Krasickiego.

Z przyjemnością prawdziwą, z uczuciem rzetelnego spółczucia przystępujemy do ocenienia zalet pisarzy naszych w epoce o któréj mowa. Powiedziało się wyżéj, że w samych wadach są zalety, bo są w istocie. — *Strona praktyczna, życiowa* była głównym celem usiłowań naszych poczciwych pisarzy w każdéj epoce, nawet w czasie upadku nauk w XVII i XVIII wieku. Karpiński widzieliśmy chciał pisać potworny poemat, *aby wierszem uczyć mitologii*— nie pojmował więc poezyi ze stanowiska wyższego, ale jako środek uważał. Tak samo uważało ją wielu i Załuski pisał bibliografię wierszem, a różnémi czasy różne rzeczy pisano. Widać tu *dobre chęci*, chociaż forma wyrażenia najgorsza.—Ta sama praktyczna dążność pisarzy naszych sprawia, że ci upowszechniać pragną wiadomości specyalne lub piszą o rzeczach obchodzących wszystkich, t. j. samą rzeczą zająć pragną. Do ostatnich policzę Niesieckiego, Dunczewskiego i tych szanownych ludzi, którzy wydawali to *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, to *Monitora*, np. Konarski, Naruszewicz, Wyrwicz, Albertrandy, Bohomolec,

*) Goszczyński w artyk. Nowa epoka poezyi polskiéj (Pamiętnik Powszechny Nauk i Umiejętności z r. 1835.)

Chreptowicz, Czartoryski i w. i. Do pierwszych zaś tych lekarzy, matematyków, naturalistów, co dawniéj jeszcze pisali dzieła dla użytku powszechnego np. Piotr i Jędrzéj z Kobylina, Walenty z Lublina, Tomasz Kłos, Stanisław Grzebski, Jędrzéj Trzecieski, Syreński, Dorohostajski—nie mówiąc o wielu innych.

Nierównie ważniejszém nad upowszechnienie wiadomości specyalnych lub miejscowych było: upowszechnić wiadomości działające w ogólności na wykształcenie człowieka, budzące w nim zajęcie wyższe, odpowiadające naturze jego ludzkiéj: były to dzieje rodu naszego i filozofia (jakkolwiek ją pojmowano) a nadewszystko przedmioty społeczne, które wprost dotykały życia, moralności, prawa, religii. Nie liczymy tu dzieł specyalnych prawnych lub teologijnych, filozoficznych *specyalnych*; ale te tylko, które przedstawiały zagadnienia żywotne, prawdy będące w obiegu, monetę świata umysłowego. Do tego u nas zawsze się zwracała nauka, rzucając zabujałości dyalektyczne, nie prowadzące do niczego. Naród praktyczny czuł że mu trzeba sił i czasu do wprowadzenia w życie zasad—zostawił więc metafizykę teologijną w murach klasztornych a sam żył prawdą i życiem, jeżeli zaś nie żył, żyć pragnął.

Dla tego najznakomitsi nasi pisarze i w XVI i XVIII wieku dotykają przedmiotów będących w związku z życiem a mianowicie historyi i polityki.

O XVItym wieku wspomnę później w monografiach (np. Bielskich, Orzechowskiego a jeżeli okoliczności pozwolą i innych): teraz zwrócę uwagę na pisarzy 18-wiekowych, zaczynając od Krasickiego, pierwszego prozaika i pierwszego swoich czasów poety *). Całe pisma czasowe były organem działania dla pożytku powszechnego, np. wspomniane zabawy, *Monitor* i t. p. Do tego rodzaju prac przedsiębranych dla dobra ogółu, należy Krasickiego *zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem abecadła ułożony*, rzecz nie małéj wa-

*) Krasicki nie jest geniuszem, chociaż talent w nim widać nie pospolity, nie jest on nawet oryginalnym poetą, jak to widać w wielu słabych jego utworach, uważając bezwzględnie: ale w swoim czasie jest najoryginalniejszym, a do dziś dnia prozaikiem nieporównanym.

gi po czasach saskich. W ogólności słowniki **) od czasów Stanisławowskich wielką role grają—bo one były w czasie odrodzenia się nauk i umiejętności w kraju naszym tém, czém słowniki językowe w czasie odrodzenia się języków starożytnych. Przypomnijmy sobie że w owym czasie każde prawie nazwisko historyczne lub jeograficzne ***), użyte w tekscie trzeba było objaśniać: tém bardziéj nazwy mitologiczne (tłumaczenie Iliądy, Eneidy i t. p.) Drugą ważną pracą Krasickiego były żywoty Plutarcha, ważną w tym czasie, kiedy Wybicki dostawszy Plutarcha, zapłakał że przed nim ukrywało się cnot i poświęceń i życia tyle, bo czytano wtedy w Polsce tylko *żywoty* SS. Przejście od formy do treści wieku XVIII pokazuje się doskonale w tym zwrocie od *Żywotów* Skargi, pisanych dla dzieci i ludzi z fantazyą dziecinną, do *Żywotów* Krasickiego. Do tego rodzaju odnoszą się rozmowy zmarłych i uwagi, myśli, postrzeżenia Krasickiego nad światem i życiem—to w postaci listów, to urywków najrozmaitszéj treści, to nakoniec w postaci całych dzieł (Podstoli, Doświadczyński.)

Zadziwiającą jest rzeczą, że narody które sposobem naśladowania cywilizacyę przejmowały, nim ją u siebie samodzielnie rozwijać zaczęły, przyswajały zwykle sobie te płody, na których kończyła się i upadała literatura narodów naśladowanych, za wzór obranych *np.* Terencyusz i Plautus w Rzymie naśladują Arystofana i Menandra, wyobrazicieli upadku życia w Grecyi: tak i Krasicki nie naśladował żadnego historyka kwitnącego w czasie pięknym dla literatury greckiej, nie naśladował poety łacińskiego ani greckiego z wieku Peryklesa lub Augusta, ale Plutarcha ale Lucyana w których charakter dydaktyczny przemaga (biografia jest już przejściem od dziejów do moralności i dydaktyki w ogólności.) Naśladowanie tych pisarzy zdawało się najpożyteczniejsze, bo w ogóle tłumaczenie Homera i Wirgiljusza przez Dmochowskiego, Przybylskiego, Staszica było w teoryi dobre, ale w praktyce mało przynosiło pożytku równie jak tłumaczenie innych epopei Europejskich, (dokonywane przez Przybylskiego) równie jak nasladowanie tychże epopei przedsiębrane przez Tomaszewskiego

**) Rozumiem tu Dykcyonarze historyczne, jeograficzne i t. p.
***) Wybicki w dojrzałym wieku uczył się jeografii i wydał ją później.

(Dyzmę Bończę) i innych, co pisali Jagiellonidy, Stanislaidy, jak za granicą Henryady i t. p. epopeje, które robić trzeba było przez punkt honoru, aby mićć przynajmniéj z parę to jest nie ustąpić Rzymowi i Grecyi— nie wiedziano bowiem wtenczas, że sam lud albo natchnienie wieszcza prawdziwie narodowego, tworzy epos; *robione* zaś sztucznie muszą koniecznie pójść w zapomnienie, jako niedołężne płody urojeń osobistych, jako skarłowaciałe pod szkłem i w cieplarni utwory sztuki. Do tego działu tłumaczonych i naśladowanych płodów liczymy wszystkie tłumaczenia dzieł dramatycznych francuskich do Bogusławskiego, Kamińskiego i Korzeniowskiego, którzy nam pokazywać zaczęli świat nowy jak Brodziński w Wiesławie np. w Krakowiakach i Góralach i t. p. Tu obok tłumaczeń z francuskiego pogrzebanych na cmentarzu niepamięci, stoją równie blade naśladowania np. Barbara Radziwiłłówna Felińskiego i t. p., które to utwory widocznie chłonie morze zapomnienia i tylko kiedy niekiedy za wzór słabości utworu przytaczamy Szymanowskiego, Felińskiego—nie odmawiając im wszakże zasługi językowéj: dzieła ich przedstawiają dziś wszakże jedynie piękne ćwiczenia stylowe, nic więcéj. Naprożno szukać w nich ducha, życia—bo to są tylko obrazki, obrazki miłe, któremi już nie mamy czasu bawić się dłużéj: można je tylko dać czasem uczącym się za wzor kształcenia języka, rzadko za co więcéj. Wirgiliusz w oryginale ma taką samą prawie wartość i dla tego w przekładzie czytać go nie warto *),

*) Jest to moje najszczersze przekonanie. Przymuszałem się zawsze do czytania tłumaczeń Wirgiliusza, chociaż z przyjemnością słuchałem objaśnień oryginału przez ucznia znakomitego Beka. Zdaje mi się, że 4ry wiersze Wirgilego dobrze objaśnione, lepsze dają pojęcie o nim, niż całe Georgiki przeczytane w przekładzie. Powtarzam to, co dawno wyrzekłem w rozbiorze tłumaczeń Cycerona przez Żukowskiego (Przegląd Warszawski z r. 1841, str. 49), że przywykli do pospolitych wyrażeń więcéj się wzruszamy i zastanawiamy się więcéj, kiedy je np. w kroju rzymskim widzimy.

Dla tego to uczymy się języka łacińskiego, dla tego uczymy się języka Dantego, Petrarki, Homera, jeżeli chcemy czytać oryginały i doznawać słodyczy samego wyrażenia. Zgadzam się z Jeżowskim i z Wiśniewskim, że łacińskich pisarzy trzeba albo czytać w orygi-

równie jak sonetów Petrarki, chyba że ich się tknie dłoń geniuszu, chyba kiedy je ktoś językiem sonetów krymskich przełoży. — Mówiliśmy już o Karpińskim, poecie. Karpiński, prozaista, uczynił przysługę dość ważną na swoje czasy dla Literatury, tłumaczeniami historycznémi i filozoficznémi (historyi Typosaiba i Rozmów Platona.) Wadą tłumaczenia Platona jest to, że go nam nie dał poznać w pierwotnéj czystości, ale w przekształceniu: uległ więc Plato temuż losowi co pieśni homeryczne, t. j. myśli oryginalne filozofa greckiego pokazały się w dzisiejszéj postaci, jak Monarchowie patryarchalni Ilijady w postaci Starostów a ich Państwa w postaci Starostw. W samych jednak zboczeniach Karpińskiego, Krasickiego (w wolnym przekładzie Platona i naśladowaniu Plutarcha), pokazuje się duch czasu, zwrot do praktyczności, sprowadzenia nauki w życie—co stanowi wybitne znamię lepszych pisarzy naszych.—Naruszewicz przetłumaczył Tacyta w oryginale—ale któż go czytał? kto go dziś czyta? Jest to rzecz godna wielkiego zastanowienia. Podobnie w tłumaczeniu Arystotelesa przez Petrycego więcéj nas obchodzą przypisy i uwagi tłumacza, niż samo dzieło.

W pismach Ursyna prozą widzimy więcéj życia niż w większéj części jego poezyj, chociaż śpiewy nigdy nie stracą swojej wielkiéj wartości, niektóre dzieła dramatyczne zawsze w rozwijaniu się u nas teatru wspominane będą obok Zabłockiego i Fredry. Nie bez zalet są i dziś jeszcze z zajęciem czytać się dają jego powieści a inne pisma prozą dydaktycznéj treści (biografie) i pamiętniki historyczne krajowe stawiają go w rzędzie najzasłużeńszych pisarzy naszych, jakiémi są: Albertrandy, Siarczyński, Kołłątaj, Staszic, Onacewicz i wielu innych. W ogólności pod względem prozy nie można ostatniéj epoki literatury polskiéj oddzielać od przedostatnich, bo do dziś dnia widzimy wydawanie pamiętników, rozrabianie faktów i t. p. przygotowawcze prace materyały, tworzywo, które dopiero trzeba natchnąć myślą. Tak np. w ostatnich latach widzielismy kompilacye i prace historyczne lub prawne, które wielu autorów spółczesnych stawiają obok kompilatorów i zbieraczów z XVIIIgo i początku XIX wieku. Z drugiéj strony prace tam-

nale, albo wcale nie czytać. Ob. Pismiennictwo krajowe z r. 1840, Nr 29, Część Literacko naukowa, str. 3.

toczesne służą za zasadę dalszego postępu np. prace Albertrandego, Naruszewicza, Czackiego ciągną się daléj i są rozwijane w pismach Onaczewicza, Danniłowicza, Maciejowskiego, Moraczyńskiego, Szulca, Joachima... Charakterystyczne jest wydanie Wagi przez tego ostatniego: bo to jest prawdziwy symbol przekształcenia się naszych pojęć historycznych, filozoficznych i społecznych, religijnych, w ogolności obraz przejścia od formy do treści. Nie mówiąc o naukach przyrodzonych i matematycznych, gdzie Sniadeccy stoją na stanowisku zwrotu, wspomnę tylko o pracach naszych publicystów i prawników, bez których dziś jak bez ich zbiorów np. (*Vol Legum*, Statutów, Konstytucyj koronnych i t. p.) obejść się prawie nie podobna. Takiémi są do prawa publicznego Skrzetuski, Lengnich, do prywatnego Ostrowski, do miejskiego Mędrzecki i Bandkie, Czacki. Pomijamy tu pisarzy więcéj specyalnych, jeografów lub historyków kompilatorów albo biografów bez myśli: to tylko wspomniéć wypada, że do dziś dnia ciągnie się szereg dobrodusznych poczciwych nawet, ale *bezmyślnych* pisarzy prozą.... Są to klasycy pozostali z dawnéj owéj epoki, kiedy w poezyi lękano się ducha i uczucia a w nauce myśli, kiedy romantyk był jakimś upiorem, strachem a filozof jakimś wyrzutkiem społeczeństwa i postrachem ludzi bogobojnych i religijnych, poczciwych, którzy go mieli za niedowiarka i libertyna bez czci i wiary.

Mazur z Płockiego.



Wspomnienie Uniwersytetu w Hejdelbergu,

przez

Dra i Prof. Redkina.

(Dokończenie.)

Przypatrzywszy się wielostronnie Prawu Rzymskiemu i ogarnąwszy, wymierzywszy cały zakres jego wykładu (interpetacyi) *), pragnął Thibaut znaleść dla działalności swojéj pole nowe i rozleglejsze. Z wielu względów miał prawo spodziewać się, że się z nim połączą (w sprawie tak wielkiego dzieła, jakiém był kodeks niemiecki powszechny) wszyscy uczeni i mężowie stanu w Niemczech, przy ogólném spółdziałaniu rządów i ludów. Myśl jego wszakże nie znalazła spółczucia i nie odbiła się w innych. — Szkoła *historyczna*—mianowicie w dziele znakomitego Prof. berlińskiego *Savigny* p. n. Vom Beruf un-

*) Wydał w tym względzie osobne dziełko p. n. Theorie der logischen Auslegung der Römischen Rechts. Wydanie 1sze w Altonie 1799, a drugie w r. 1807. W przedmiocie prawa rzymskiego wydał *Thibaut* dzieł najwięcéj a mianowicie (oprócz rozprawy *inauguralnéj* na doktora i *Systematu Pandektów* powszechnie znanego): Versuche ueber einzelne Theile der Theorie des Rechts: 1) Jena, 1798; 2) 1817 i Civilistische Abhandlungen: 1) Heidelberg, 1814; 2) 1827. Napisał nie wielkie dziełko *O przedawnieniu* podług prawa rzymskiego (Ueber Besitz und Verjährung, Jena 1802) a wydał Kupera o *istocie posiadania* p. n. Angel. Jac. Cuper. Observationes selectae de *natura* possessionis. Ed. Thibaut. Jena, 1804. Pisał także artykuły do różnych pism czasowych i umieszczał je mianowicie w piśmie: *Archiv für die civilistische Praxis*, które wychodziło w Hejdelbergu od r. 1818 i należy do najlepszych pism prawnych (trwa dotąd — *Thibaut* wraz z innémi wydawał jé od r. 1822.) — Z innych gałęzi prawa napisał: *Juristiische Encyklopädie und Methodologie* (Altona 1797) i krytykę Fajerbacha, kryminalisty p. n. Beitrage zur Kritik über die Grundbegriffe des peinliches Rechts. Hamburg, 1802. Pokazuje to rozległość widoków *Thibaut'a*, który ograniczając się na prawie rzymskiém i pracując twórczo w jego dziedzinie, rozjaśnił przytém cały obszar prawodawstwa.

serer Zeit fur Gesetzgebung und Rechtswissenschaft von F. C. v. Savigny. Heidelberg 1) 1815 2) 1840 — postawiła w przeciwieństwie ze zdaniem Thibaut'a to mniemanie, że prawo powinno się rozwijać *historycznie*, z potrzeb samego narodu; że dla tego nie powinno być stanowione w skutek rozbioru analitycznego, zimnéj i mechanicznéj rachuby, rozumowania oderwanego, słowem nie przychodzić z zewnątrz do uznania narodu. Szkoła *historyczna* odrzuciła możność, podobieństwo nowego kodeksu, bo nie ufała potędze swojego czasu, nie uznawała żadnéj potrzeby *obecnéj* zmiany a na prawo Rzymskie patrzyła jako na wielką siłę działającą w życiu niemieckiém. Rządy niemieckie, zwróciwszy uwagę na inne sprawy ówczesne niecierpiące zwłoki, nie miały czasu zająć się układem kodeksu powszechnego dla Niemiec—zresztą cała dążność narodów zwrócona była więcéj ku zmianom politycznym, niż ku reformie prawa cywilnego. Oto są przyczyny zewnętrzne, dla których myśl o układzie kodeksu cywilnego dla Niemiec urzeczywistnić się wtedy nie mogła.

Ale z drugiéj strony czy téż nie było i przyczyn wewnętrznych? Czy *Thibaut* nie chwycił się zbyt stronnie myśli o układzie kodeksu nowego? Czy nie patrzył nań oderwanie od życia, jako na utwór kombinacyj teoretycznych, jako na zagadnienie kongresu uczonych.—Może za mało przypisywał znaczenia uznaniu samego ludu, za mało cenił jego wpływ na rozwijanie się prawa?

Bąć co bąć myśl się nie udała i to wywarło wpływ stanowczy na życie *Thibaut'a*. Stało się z tym wielkim prawnikiem to, co się dzieje z każdym człowiekiem, który uznając w sobie obecność wielkiéj myśli i potężnéj woli a niebędąc w stanie—z przyczyn od siebie niezależnych—przywieść swych myśli do skutku, nie ma téj siły zaparcia się siebie, coby osobistą wolę poddała woli powszechnéj, wszechmocnéj, prawom ogólnym, koniecznym i rozumnym życia.

Thibaut stał się obcym sprawom życia politycznego i naukowego, nie chcąc w nich mieć najmniejszego udziału; więcéj nawet, odmawiając innych od tego.—Położenie tak ścieśnione nie odpowiadało energijnéj duszy jego, która dla tego przekraczała nieraz granice działalności, co się pokazywało w zniechęceniu i pewnego rodzaju rozpaczy.

Cofnięty znowu w zakres Prawa Rzymskiego, którego obręb przekroczyć zamyślał, widział się przymuszonym iść znowu tym torem, który już raz był porzucił. W życiu jego duchowém nastąpiła jakaś zdrewniałość, skamieniałość, *stagnacya* a przynajmniéj działalność jego czasu była czysto-naukowa, ograniczała się na wykładzie lekcyj, na obrabianiu pojedynczych części prawa Rzymskiego, na wyszukiwaniu i rozwiązywaniu nowych zagadnień spornych, na dodaniu wreszcie do wykładu naukowego (System des Pandectenrechts. Jena, 1) 1803; 2) 1834, 2 tomy) nowych odniesień do źródeł czyli cytat i t. p. Jako uczony a mianowicie jako Professor wykładający przedmiot, ciągle jeszcze działał z wielkim pożytkiem, ale dla ogólnych spraw życia praktycznego już prawie żyć przestał.

Zresztą nienadługo przed śmiercią raz jeszcze podniósł głos przeciwko szkole historycznéj. W dzienniku prawnym: *Archiv fur die civilistische Praxis* (XXI Band, 3 Heft) umieścił artykuł *o tak zwanéj szkole prawnéj historycznéj i nie-historycznéj*, co i odzielnie wyszło *Ueber die sogenannte historische und nicht historische Rechtschule. Heidelberg*, 1838. Mały ten artykuł nie ma wartości szczególnej naukowéj, ale widać z niego w jakim stosunku były i do dziś dnia są jeszcze dwie szkoły prawne, których ostateczności prawie się całkiem starły albo raczéj artykuł ten jest ostatnim odgłosem przeciwieństw wywołanych przez *myśl Thibaut'a* o układzie nowego kodeksu i przez *opór*, jaki ta myśl znalazła mianowicie w Sawinim. Rozprawka wspomniana ma raczéj wartość dla przyjaciół i uczniów *Thibaut'a*, bo w niéj się *Thibaut* pokazuje po śmierci takim, jakim był niegdyś za życia. W téj prostocie, gdzie ani cienia nie ma roszczeń uczoności, w tej miłéj pogadance, naiwnéj szczerości, w całéj manierze tego artykułu widać żywy wizerunek *Thibaut'a*, jak gdyby siedział na katedrze i wykładał lekcye ze swoją wesołością niewymuszoną, serdecznym uśmiechem, ze spokojnością i poleganiem na sobie niczem niezachwianém. Wszystko tu wyraża tak żywo i wiernie wydatny charakter Thibauta, jak gdyby nam chciał dla pamięci skreślić własną ręką artysty — najwierniejszy obraz swojéj osobistości rzadkiéj, nie do naśladowania i ukoić żal po tak nienagrodzonéj stracie.

Jeden z dawnych towarzyszów Thibaut'a Prof. *Guyet* przyrzekł wydać te prace jego, które drukowane nie były a mianowicie prelekcye (odczyty.) Drukować miał w Berlinie w 2 tomach p. n. *Thibaut juristischer Nachlass.* W pierwszym tomie mają być lekcye o kodeksie Napoleona, a w drugim Intsytucye Prawa Rzymskiego i Hermeneutyka prawna. —

K. J. MITTERMEJER. *)

Thibaut szukał, w obrębie ściśle zakreślonym Prawa Rzymskiego, największej głębokości i wykończenia wewnętrznego. Potęga Mittermejera zależała głównie na rozległości ile możności największéj i zadziwiającéj zwrotności ducha, na bezprzykładnéj pamięci i darze nadzwyczajnych kombinacyj. Odpowiadają temu usposobieniu wszystkie przedmioty jego zajęcia. W prawie niemieckiém porównywa on mianowicie rozmaite prawa miejscowe. Dopiero w najnowszém wydaniu swego prawa cywilnego niemieckiego uległ nakoniec wpływowi krytyków i zmienił formę wykładu empiryczno-atomiczną na więcej wyrozumowaną (racyonalną) i z praw miejscowych wysnuł to, co stanowi zasadę ich ogólną: *Prawo niemieckie powszechne* **). We względzie *Procedury* czyli Postępowania Sądowego cywilnego dokonał ważnego przedsięwzięcia porównawszy angielskie i francuskie z niemiec-

*) Był Professorem naprzód w Landshut, potém w Bonn, a nakoniec w Hejdelbergu.

**) Dzieła jego wydane w przedmiocie Pr. niemieckiego:

1. Einleitung in das Studium der Geschichte des germanischen Rechts. Landshut, 1812.
2. Grundriss (Konspekt t. j. Ogląd) zu Vorlesungen über deutsche Rechtsgeschichte. Hejdelberg, 1824.
3. Versuch einer wissenschaftlichenBehandlung der deutschen Privatsrechts. Landshut, 1825.
4. Grundsätze des gemeinen deutsches Privatsrechts. Regensburg: 1sze wydanie 1821, a 5te w r. 1837 i 8.
5. Beiträge etc. do tegoż dzieła.
6. Lehrbuch des deutschen Privatsrechts. Landshut, 1821.

kiém i różne niemieckie ze sobą *). Będąc jeżeli nie największym, to pewno najwielostronniejszym znawcą prawa angielskiego i francuskiego, rozszerzył ich znajomość w Niemczech, co było bardzo pożyteczne dla samego nawet prawa niemieckiego a z drugiéj strony stał się organem, za pośrednictwem którego Francuzi i Anglicy obeznali się mianowicie z prawem niemieckiém. Mittermajera uważają powszechnie jako zasadcę t. j. pierwszego powódcę metody porównawczéj prawodawstwa, którego organem jest ciągle pismo wydawane przez niego i Prof. *Zachariae* od r. 1826 p. n. Kritische Zeitschrift fur Rechtswissenschaft und Gesetzgebung des Auslandes.

Mittermeier wiele się także przyczynił do rozwinięcia prawa karnego i to nietylko za pomocą swoich prac teoretycznych, ale i praktycznych. Nie pokazało się prawie żadnego kodeksu (karnego) w czasach naszych, aby on zaraz o nim nie dał swego zdania albo w którego układzie (redakcyi) nie przyjąłby udziału **) przez swoje szacowne rady i

*) Dzieła w tym przedmiocie: 1) Grundriss zu Vorlesungen über den bürgerlichen Process. Heidelberg. 1829. 2) Der gemeine deutsche bürgerliche im Vergleich mit dem Preussischen etc. Bonn, 1820—3 i w. i. wydań.

**) Dzieł o prawie kryminalném pisał bardzo wiele, a oprócz tego artykuły w piśmie p. n. *Archiv des Criminalrechts*, wydawaném przez Proff. Abegg, Heffter (najznakomitszy kryminalista berliński), Birnbaum, Mittermeier i Wächter. W ciekawym tym dzienniku—który zresztą zawiéra nie jedną rozprawę suchą, naszpikowaną erudycyą prawdziwie niemiecką lub powtarzaniem rzeczy oklepanych—czytać można prace samego *Mittermeiera*, *Zachariae'go* i w. i. ocenione krytycznie. Sam Mittermeier pisał rozprawy czyli raczéj rozbiory krytyczne obszerne i szczegółowe, nie zbyt jednak zajmujące—zwracał nieraz uwagi na kodeksa karne najnowsze i w ogólności postęp najnowszego prawodawstwa karnego w Niemczech. (Ob. z r. 1837, Ueber die neuesten Fortschritte der Strafgesetzgebung). Wyborna jest w tém piśmie krytyka dzielnego Heftera na plan Mittermeiera, ułożony dla W. Ks. Badeńskiego: autor cieszy się, że Niemcy przodkują światu cywilizowanemu w prawie karném, i ma nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy jeden kodeks powszechny karny da Niemcom prawa, które usuną potrzebę wracania się do starych, pisanych nie dla naszych czasów,

uwagi wydobyte z bogatego skarbca wiadomości i doświadczenia. Jako członek kommissyi prawodawczéj badeńskiéj wypracował ustawę postępowania sądowego cywilnego i układał projekt do nowego kodeksu karnego. Od r. 1831 miał udział we wszystkich sejmach w Badeńskiem. Rozległa jego nauka (prawna), zwrotność dyplomatyczna a zarazem prostota właściwa Niemcom i serdeczność, otwartość — dały mu wywrzéć wpływ tak znaczny na spory parlamentarskie, że zyskał przydomek *Dupin'a* badeńskiego.

Na lekcyach pokazywał *Mittermeier* całą swoję wartość charakterystyczną, mianowicie w ćwiczeniach praktycznych: zresztą, aby korzystać należycie z jego lekcyj, uczniowie uniwersytetu musieli już być ludźmi do pewnego stopnia rozwiniętémi 'posiadać rozsądek dojrzały— by nie zginąć w jego rzutach wielostronnych, nawet w części sprzecznych a przedstawianych z wielką umiejętnością; bo *Mittermeier* w niezbyt wielkim stopniu posiadał przezsięstojność czyli samodzielność sądu a mniéj to jeszcze okazywał. Chciał dogodzić wszystkim i dla tego o wszystkiém lubił mówić na efekt, jak się to wyda—dla tego wszelkiémi sposoby unikał wiązania się zdaniem stanowczém. Wykład jego zresztą był bardzo ożywiony, jasny: szkoda tylko, że szukając efektu stawał się czasem aktorem.

ZACHARIAE. *)

Nie mając ani naiwnéj prostoty *Thibaut'a*, ani delikatności dworskiéj, salonowości *Mittermeier'a* Prof. *Zachariae* równa się z niémi siłą wewnętrzną i znakomitością naukową. Wyrównywał on przenikliwością dowcipu *Thibaut'owi* a rozsądkiem może go nawet przewyższał.

ani naszego położenia ustaw. Nie zapomnijmy, że o tym powszechnym kodeksie karnym (für ganz Deutshland ein geimeines Strafrecht) mówi piérwszy kryminalista naszych czasów i popiéra myśl *Thibaut'a* może zbyt wczesną. *(Przyp. podawcy artykułu.)*

*) Czyt. *Cacharje.*

DZIEŁA SPECYALNE
w stosunku do Literatury w ogólności.

Między innémi wadami, jakie zarzucić można tak zwanéj *Historyi Literatury* p. K. Wł. Wojcickiego, jest niestosowny i nie odpowiedni rozkład przedmiotów w stosunku do całości dziejów Literatury. Tak np. o prawnikach Polskich w XVI i XVII wieku napisał nie całą kartę a odtrąciwszy tytuły—nic! (Tom II. str. 555 i 6). Odséła nas autor do wybornego artykułu J. W. Bandtkiego w Historyi Lit. Polskiéj—ale to nie dosyć. W Hist. Literatury trzeba było i tu dać poznać jako-tako charakter pisarzy prawnych. W nich jest wiele życia, wiele postrzeżeń ogólnych, trafnych, które nie tylko prawnika, ale każdego myślącego człowieka zająć potrafią. Autor nie wiedział snać co począć z prawnikami i jednych wtłoczył między dziejopisów, np. Skrzetuskiego (Wincentego), a drugich podciągnął pod dział Filozofii, np. Strojnowskiego, Ostrowskiego Teodora. *) Na téj saméj zasadzie możnaby dzieła umieszczone p. n. *Gospodarstwo*, przenieść do polityki lub filozofii np. Jana Ostroroga *Myśliwstwo z ogary* lub jaką *Hippikę* (naukę o koniach). Niech nasi czytelnicy nie sądzą, że z nich żartujemy, kładąc *naukę o koniach* w wydziale Filozofii: dla usprawiedliwienia przytoczymy tylko wstęp zupełnie filozoficzny, jak pisma Petrycego. „Wszelka rzecz na świecie—tak mówi autor sławnéj w bibliografii naszéj *Hippiki*—i wszystko cokolwiek tak bystrém okiem zajrzéć, jako też rozmyślaniem pojąć możemy, rodzaj i początek swój wziąć kiedyżkolwiek musiała: a to iż nie od kogo innego, tylko od Boga Jednowład-

*) Nadmienić tu wypada, że p. Wojcicki nie pojął całkiem ducha filozofii XVIII wieku, gdy wyrzekł (Tom III. str. 322): „że przejście filozofii francuskiéj odznacza się tylko kilku przekładami, nie zasługującemi na wspomnienie.” Nie jest to prawda, bo oprócz przekładu Kondyllaka i t. p. najznakomitsze pisma przesiąkły po większéj części zasadami filozofii XVIII wieku, np. *Strojnowskiego*: Nauka prawa przyrodzonego i t. p. *Staszica*: „Uwagi nad życiem Zamojskiego,” nie mówiąc już o belletrystyce. Rozumie się że zasady głoszące ostateczność były miarkowane, co się u nas nawet w tłumaczeniu *Voluėja* pokazało.

cy wszystkiego pochodzi. Zaprawdę żaden zmysł—jako on dziwnym przejrzeniem swoim od baczenia ludzkiego zakrytym, każdą rzecz zrządził i sprawił—doskonale ogarnąć tego nie może, zaczym i najmędrsiowi ludzie, starzy zwłaszcza, pism Boskich jeszcze nie świadomi, początku świata tego nie tylko pojąć nie mogli, ale i o tym rozmyślać niepodobna im się zdała. Zkąd między innémi zdaniem ludzkiém niemal najsubtelniejszy *Philosoph* Arystoteles, żadną miarą nie mogąc pierwszych początków sposobu rozumem swoim doścignąć, po wielu szerokich *de Mundo* rozbiéraniach, do tego się nakoniec stworzoną myślą uciec musiał: *necessario* (inquit) *omnium istorum primum mobile consistere*, *summum Ens* to potém nazywając. A z tychże przyczyn nie darmo podobno ona przypowieść u filozofów urosła: *omne principium grave*; które i samym doświadczeniem nie tylko w ważnych naukach prawie najtrudniejsze bywa, ale zaiste i w tym przedsięwzięciu moim." Znajduje się więcéj myśli podobnych w nauce o koniach; w niejedném czysto specyalnem dziele z XVI i XVII wieku, a przez to samo dzieła podobne zasługiwać powinny na wzgląd, gdy piszemy o Literaturze w ogólności. P. Wojcicki zwrócił na to uwagę przy dziełach Jana Ostroroga, Wdy Poznańskiego (1565—1635), równie jak przy ustępie o Marcinie z Urzędowa (II. str. 670 1). Trzeba było tak samo zwrócić uwagę np. na prawników, gdzie nie mniejby się znalazło pokarmu dla myśli, np. w Herbucie, Szerbiczu. Herburt pisał porządkiem abecadłowym po łacinie i po polsku, równie jak Szczerbic, co mu jednak wartości nie ujmuje pod względem rzeczy.

Między innémi zastanawia nas *Czaradzki*, który swoje dzieło o procesie pisał po łacinie i po polsku. Na początku XVII wieku wyszło jego dzieło po łacinie a potém wkrótce po polsku (1620. w Poznaniu) p. n. Proces sądowny ziemskiego prawa koronnego (z formularzem łacińskim pozwów i kondemnat, tudzież na końcu przydany Processus judiciarius Regni Poloniae Thomae Dresneri.)

Dzieło Grzegorza Czaradzkiego, które nam wpadło przypadkiem w ręce w wydaniu 1620 r. opiszemy tu bibliograficznie i przytoczymy wyjątki dla języka, pod względem zaś naukowym oddzielnie je ocenimy. Wydane ono *in folio*: rzeczy jest kart nie numerowanych 29 Czaradz-

kiego i 7 kart Droznera a oprócz tego karta napisowa z orłem białym (jak Herburt w wydaniu 1756, podług edycyi zamojskiéj 1597) i karta dedykacyi: „Jaśnie Wielmożnemu Panu, Jegomości Panu P. Wacławowi z Leszna Leszczyńskiemu, Wojewodzie Kaliskiemu, Brzeskiemu i t. d. Staroście." Dedykacya ta jest zamiast przedmowy, autor bowiem tak ją zaczyna: „Potrzebna jest we wszystkich rzeczach ludzkich, ile do rządu i rozkazowania najwięcej rostropność, bez niéj bowiem wszelakie panowanie słabe i znikome jest.... Władza bez mądréj rady obala swe państwo. A dwojaka jest rozrywka rostropności. Pierwszą ci mają, którzy radzić inszym umieją. Druga u tych płuży, którzy wedle rady zdrowéj lub affektów lub poddanych swych przodkują. Ten zaś Rząd poradny na dwoje się dzieli. Jeden w rzeczach wojennych, o tym tu nic: drugi *in Toga Rei p.* w pokoju, bo *silent leges in armis.* Acz Justynian zaczyna tak swe dzieło prawne: Panu każdemu nie tylko wojenny przemysł mieć, ale też prawną i sądową mądrością przystoi się uzbroić: aby obojętny czas i wojny i pokoju dobrze mógł wybieżéć. Skąd Pan nietylko kruszyć kopią o serce nieprzyjacielskie, ale też przez prawne ścieszki potwarliwych zbrodnie ganić i znosić ma umiéć i tak przeważny w boju i świetny radą w pokoju. I zbyt mądrze, bo że puszczę teraz wojenną dzielność, w czymże Rzeczyposp. zdrowie, godność i ozdoba, królewskiego majestatu szerokość, korony swoboda, bezpieczeństwo, pokój, wolność i wszystkich szczęśliwość, okwitość, jako w prawach a sądzie zawisły? Bez prawa ani miasto, ani dom żaden i ludzie i wszystko przyrodzenie obejść się nie może. Prawo jest wyrok ludzki i Bożéj myśli wieczny a nie odmienny; które dobre rzeczy radzi czynić, złych zakazuje—bądź to ono pisane, bądź nie—i na to jest wynalezione, aby jednym głosem do wszystkich mówiło, wszystkim wciąż rozkazowało uczciwie się sprawować i każdemu co jest czyjego, oddawało. Zkąd wolności fundament w prawie i w sądzie i tam kwitną państwa, gdzie prawo płuży; już tam wydzwaniają Rzeczpospolite, gdzie prawa depczą, gdzie sądy odcinają. Tak ci Węgierskie państwo, tak Grecya pokinęła, oboje w bezprawne Bisurmańskie Tyraństwo wpadły. Siłaby wyliczać państw i królestw, które przez wzgardę praw i sądów zginęły. Prawo jest ja-

ko niejaki rozwodnik dwu zapaśników, t. j. Actoris et Rei, krzywdzącego i krzywdę cierpiącego, inter Meum et Tuum, Est et Non. jako się to *chaos* pomiesza, rozjemca prawny dzielnice, pogardzi, nic jedno zwada i upad. Dla tegoć każdy sędzia osobę sprawiedliwości, albo raczéj Bożą na sądziech obtoczy, i *Judex* przezto a *juredicundo vel justitia* jest nazwany, aby tak regimentem swym między stronami uderzył, żeby się każdemu co jest czyjego dostało... Prawna umiejętność umié tam wygodzić a jéj jest powinność uczyć rzeczy od podobieństwa nie dalekich, znośnych i granice uczciwego nie przechodzących i dank jéj w tém wszystek, aby *leges juris patrii* do wyrozumienia pospolitego przysposobione były. W to ja ugadzając, *publicae utilitati studendo*, Proces sądowy prawa ziemskiego po polsku, dla wyrozumienia snadniejszego napisałem i znowu elucidowawszy go *novis normis citationum et decretorum sub patricinio... luci publicae* pokazałem..." Następuje zwrot do osoby. Pisano w r. 1619.

Widzimy tu już psującą się polszczyznę. Widzimy jak na niwie staropolskiéj mowy chwasty makaranizmów krzewić się zaczynają. Autor dodaje nadto normy pozwów (citationum) po łacinie w drugiém (polskiém) wydaniu „bo w pierwszéj mojéj (łacińskiéj) edycyi (pisze) masz po polsku." Tam tych jest blisko 5 kart (in folio) przy rozdziale p. n. „O pospolitym postępku w sądach," a przy rozdziale 2: „O pozwach" blisko kart 3 (in folio). Rozdział 7 i ostatni ma napis: „O rozmaitych obowiązkach prawnych." Tu autor mówi o prawie zobowiązań i innych *sprawach* najczęściéj zdarzających się w życiu potoczném np. o stosunkach żony, o kupnie i przedaży, dożywociu, o prawie. Rozdział ten jest pisany w takim rodzaju jak dzieło p. n. „O lichwie, wyderkach, czynszach, zarobkach, najmach, arendach i samokupstwie," krótka nauka także pisana w XVIII wieku (Wojcicki II, 556). Dla tego właśnie nie trzeba mieszać Szmigielskiego dzieła specyalnego, jak 7 rozdział Czaradzkiego z prawnikami mającémi znaczenie w Literaturze powszechnéj, np. Czaradzki, Strojnowski i t. p. Język Czaradzkiego przedstawia już mieszaninę polszczyzny i łaciny. Nic to dziwnego, bo prawnikowi, zaprawnemu na łacinie prawnikowi, co swoje dzieło napisał naprzód po łacinie, trudno się wyrwać z jéj więzów. Nie raz je-

dnak czystość, właściwość i świeżość, zwięzłość wyrażenia przypominają Skargę. Autor daje określenia proste i jasne, wypowiadając wręcz co myśli o rzeczy i przystępując do przedmiotu bez długich zachodów. Oto kilka przykładów dla poznania sposobu pisania autora: wybiéramy jednak te tylko miejsca, gdzie najmniéj łaciny: —„Dożywocie nie zobopolne, ale tylko przez męża żenie *et contra* uczynione nie ważne, bo przeciw prawu. Pani dożywotnia, z dóbr dożywotnich na swój pożytek może używać, ale bez szkody ich. Bo jeśliby szkodę znaczną w nich uczyniła, albo prawo swoje na kogo wlała, albo one dobra zastawiła, albo drwa do swego dziedzictwa przewoziła, dożywocia narusza i traci je i sukcessorom do odzyskania tych dóbr droga się otwarza. Taka *Praxis.*—A oprawa nic inszego nie jest tylko zapis, którym mąż żenie tak wielką summę zapisuje, jak wielki po niéj posag wziął, na połowicy dóbr swoich i taką drugą summę względem wiana."

(Początek dzieła).

—„Początek rzetelny, do sprawiedliwości (w prawie od zwierzchnéj mocy sądowéj) czynienia, drogą już zwyczajem, statutami i konstytucyami i prawem sądzonem utorowaną—aby kto krzywdę i obciążenie od drugiego cierpiąc, dosyć sobie uczynienia i pożądanego trybu porównania, przez rozsądzanie prawne dostąpił—uczy nas i prowadzi: i aczkolwiek mamy to za początek wrodzonego przystojności kresu, uczciwie żyć, nikogo nie ukrzywdzić, każdemu oddawać co czyjego jest: jednak prawo pisane, zabiegając przewrotności albo też wątpliwości ludzi przeczących prawdziwemu słuszności i przystojności gościńcowi—aby sobie żaden sprawiedliwości nie czyniąc, sam swojéj sprawy sędziem nie był—drogę każdemu swobodną pokazało do sprawiedliwości dochodzenia, przeciw stronie krzywdzącéj albo też nie swoją rzecz zatrzymywającéj. Gdzie choć wolnéj sobie swobody wedle swéj prerogatywy kto chce zażywać ile mu natura podała, może; bo tylko co mu prawo albo gwałt nie każe czynić i zatrzymywać, mimo wstręt granice wolności, nie wygodzi mu się. Przeto sądy i sędziowie na to są wysadzeni, aby między takiémi i czyniącémi i cierpiącemi krzywdy, równali niesnaski i sznurem opisania prawnego a

sprawiedliwego rozmierzali, przysądzając jednym, co im słusznie należy, a od tych co przeciw mierze i prawdzie sprawiedliwości zazdżymają—*(sic)* i trzymają, oddalając."

Ciekawy to urywek stylu na początku XVII wieku.—

Wracamy się do przedmiotu rzeczy obecnéj, t. j. przystępujemy jeszcze z jednéj strony do obejrzenia dzieł specyalnych, niby naukowych, w stosunku do Hist. Literatury naszéj.

Popliński (str. 255 i 256—7) pisze o zwrocie opacznym na drodze Historyi. Typem tego zwrotu jest w XVII wieku Dębołęcki, o którym Wojcicki pisze w t. 2. na str. 469—70 i przykłady przytacza. Zwracam obecnie uwagę czytelników na dzieło Gaudenciusza Pikulskiego p. n. *Sukces świata*, wydane (jeżeli się nie mylę) około 1760. Jest to ostateczność dyalektyki i mędrkowania scholastycznogo, jest to przeciwieństwo *Lubienieckiego* nieocenionego, nieznanego dotąd *Lubienieckiego*—z powodu przesądów i uprzedzeń, które nie dają ocenić go dotąd bezstronnie, jak *Bruno'na*, Spinozę i t. p. Rzadkość dzieł Lubienieckiego nie pomału się do tego przyczynia. Nie mogąc pisać o jednéj ostateczności, zajmiemy się drugą: Historya głupstw ludzkich, ideologii i mędrkowania pozornego, jest równie ważną jak dzieje mądrości prawdziwéj: to fizyologia, tam to patologia umysłu ludzkiego. Kto pisząc o rozwoju umysłu ludzkiego, nie patrzy ze spółczuciem na choroby umysłowe swych bliźnich—ten sam choruje, bo w nim się nie obudziło uczucie, jak w tamtych rozum.

Gaudenty Pikulski—coś w rodzaju Ks. Baki—pisał Sukces świata od Adama i Ewy do naszych czasów. Aby dać poznać dzieło jego ogromne in 4to, dość wypisać początek rejestru:

Księga I. O stworzeniu świata i pierwszych rodzicach Adama i Ewy.

ROZDZIAŁ I. Względem człowieka, Raju i innych rzeczach. Ciekawość 1. 2. 3. 4. 5. 6.

ROZDZIAŁ II. Czemu też P. Bóg nie stworzył człowieka z dyamentu albo złota, ale z podłéj gliny. Ciekawość 1. 2. 3. 4.

ROZDZIAŁ IV. Czemu też to Ewa jest stworzona a bardziéj zrodzona z Adama, nie Adam z Ewy? Ciekawość 1. 2. 3. 4. 5.

ROZDZIAŁ X. Wiele razy zgrzeszyli w raju pierwsi rodzice nasi? Ciekawość 1.

ROZDZIAŁ XII. W jakimby też stanie zostawali ludzie, gdyby byli nie zgrzeszyli pierwsi rodzice nasi? (7 ciekawości!?).

ROZDZIAŁ XIII. W jakimby też stanie zostawała cała natura ludzka, gdyby sama tylko była zgrzeszyła Ewa nie Adam?

ROZDZIAŁ XV. Jak też długo zabawiali w Raju pierwsi rodzice nasi?

ROZDZIAŁ XVI. O którym czasie Adam i Ewa zgrzeszyli i kiedy byli wypędzeni z raju, rano czy też w wieczór?

ROZDZIAŁ XVII. Jestże jeszcze Raj na świecie, w którym mieszkali Rodzice nasi?

ROZDZIAŁ XIX. Dla czego też to P. Bóg nie sprawił pierwszym Rodzicom naszym delikatnych jakich sukien, ale proste kożuszki?

ROZDZIAŁ XXIV. O niektórych przypadkach od wyjścia Noego z Arki aż do pomieszania języków przy wieży Babilońskiéj.

Księga II.

ROZDZIAŁ I. Które i kiedy się zaczęły jakie państwa?

Nie potrzeba, zdaje się, żadnych dodatków do tych pytań, chyba przepisać z jednę lub ze dwie ciekawości *dla ciekawości* czytelników. —Teraz zauważymy tylko, że w naszéj Literaturze *do dziś dnia* krytyka filozoficzna i historyczna stoi na stanowisku Gaudencyusza Pikulskiego—w ogólności, bo są osoby pojedyncze stojące na równi z cywilizacyą Europy, z nauką wieku. Tych osób mało a mnóstwo Gaudentych a całe pisma czasowe pisane w ich duchu a dzieła historyczne pisane jak *Sukces świata.*—O Filozofię już ani pytać.

I ganićże trzeba sumiennego krytyka, jeżeli nie ma kogo pochwalić, jeżeli bez względu na osobistości z imieniem—te chodzące groby malowane, bez względu na stosunki konwencyjne, gani co ganić powinien a chwali co warto pochwały, bez względu także na uprzedzenia czasowe?....

Warszawa d. 31 Grudnia 1845 r.

M.

